POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
5905

Lis mikita w bajce i wierzeniu ludowem
u wschodnich Azyatów.

Odczyt miany na posiedzeniu naukowem Chrzanowskiego Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Krzeszowicach dnia 24. marca 1900, tudzież na Walnem Zgromadzeniu Oddziału Tow. ludozn. w Wieliczce dnia 11. kwietnia 1900.

Żadne zwierzę nie zajęło w bajce i baśni ludowej wszelkich czasów i wszelkich narodów tak wybitnego stanowiska co *lis mikita*, ów największy chytrzec i frant z pomiędzy wszystkich czworonogów. Chytrość, z którą z jednej strony umie podejść podstępnie upatrzone swe ofiary, a z drugiej ujść zasadzek swych wrogów, zrobiła go w bajce przedstawicielem podstępu i przebiegłości.

Achilles, idealna postać bohaterów homeryczuych, odznaczający się siłą, zręcznością i nadzwyczajną odwagą, poległ w wrzawie wojennej. Jego zbroję, która miała przypaść najdzielniejszemu i najzasłużeńszemu z orszaku bohaterów w ostatecznem zdobyciu Troi, przyznało zgromadzenie książąt i wodzów nie Ajasowi Wielkiemu, synowi sławnego Telamona, króla wyspy Salaminy, jednoczącemu w sobie surową, ale ślepą siłę, lecz jego współzawodnikowi, tj. *przemyślnemu, przebiegłemu* Odyssejowi, który już wielokrotnie dał dowody nie tylko swego nieustraszonego animuszu i rycerskiego męstwa, lecz służył także niejedną dobrą radą, pełną *przebiegłego* wybiegu i *podstępu* wojennego, a którego los przeznaczył, aby wojska greckie doprowadził do ostatecznego pełnej chwały zwycięstwa.

W taki sam sposób zwycięża *Reineke-lis* w niemieckiej baśni zwierzęcej swego największego wroga i zawistnika, tj. wilka, — ale nie siłą. Jakże łatwo byłby mu uległ w boju! Wszyscy przyjaciele lisa przewidują nieuniknioną klęskę jego. Wilk, przedstawiciel brutalnej siły, z początku jest górą nad *lisem*, przedstawicielem zręczności, przebiegłości. W otoczeniu lwa-króla nieustanna wrze walka między temi odwiecznemi stronnictwami, z których każde

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
Nr 5905

chce panować, jedno teroryzmem, drugie podstępem i chytrością. Że drugie pokonywa pierwsze, zgodne to z naturą rzeczy, inteligencya bowiem potężniejszą nieraz bywa od siły fizycznej. Oba te jednak stronnictwa w ostatecznych swych dążeniach przedstawiają się ze strony ujemnej, jedno zamieniając władzę w przemoc uciskającą, drugie przeistaczając rozum w zdradliwą przebiegłość. Wkońcu *Reineke-lis* zwycięża i otrzymuje najwyższą godność kanclerza państwa. Otóż ta *chytra, przebiegła i podstępna zdradliwość* charakteryzuje znakomicie *całą istotę lisa-mikity*.

Aby wyjaśnić, dlaczego lis zażywa w wysokim stopniu bałwochwalczej czci u wszystkich prawie ludów wschodniej Azyi, przedewszystkiem zaś u Chińczyków, a więc ludu napółoświeconego, zboczymy cokolwiek od właściwego tematu.

Dwie zwłaszcza są przyczyny, dla których mistrz mikita doszedł do owej boskiej czci, a przyczyny te mają również swe źródło w jego przysłowiowo znanej chytrości i przebiegłości. Albo uchodzi on u wschodnich Azyatów za zwierzę poświęcone bogu bogactwa, tj. tak zwanemu „Tsai-shen“ czyli „Mammonowi“, albo jest nim nawet sam, albo też wreszcie przypisują mu zdolność przybierania na się wszelkiej możliwej postaci, ba nawet nieśmiertelność. Nieśmiertelność zaś zawdzięcza on tej okoliczności, iż przy swej chytrości udało mu się — według pojęć Chińczyków — posiąść „eliksyr życia“, ów cudowny, czarodziejski napój, który jeszcze dzisiaj zawraca wschodnim Azyatom głowę, podobnie jak niegdyś zdobycie i posiadanie go było u nas w Europie najwyższym, najbardziej upragnionym ideałem każdego alchemisty i cudownego lekarza średnich wieków. Otóż co żadnemu śmiertelnikowi z pomiędzy ludzi, mimo największych starań, nie udało się do tej pory, to zdołał zdobyć lis-mikita *swoją podstępną, przebiegłą i zdradziecką chytrością*.

Lis nie jest jedynem zwierzęciem, co odbiera cześć boską od ludów wschodniej Azyi. Północne bowiem Chiny podobne zdolności i skłonności, jakie dzierży lis, przypisują jeszcze czterem innym zwierzętom; Chiny zaś południowe czczą tylko lisa. Przyczyny tego zjawiska szukać należy w wielkiej różnicy, jaka zachodzi między ludnością, zamieszkującą olbrzymi szmat ziemi Azyi wschodniej. Chińczyk południowy spogląda z pewną pogardą na Chińczyka północnego, po większej części nieokrzesanego, jak gdyby był innej rasy, innego plemienia. Chińczycy północni byli w odległych czasach szamanami, a kult szamanów przyjmował zawsze pewną liczbę zwierząt za półbogów, albo też przynajmniej uważał je za istoty

na równi stojące z człowiekiem. Jeszcze dzisiaj uniewinnia się np. Indyanin Ameryki północnej przed niedźwiedziem, swym domniemanym stryjaszkiem, zanim go zabije, że do tego czynu zmusza go walka o byt, konieczność. W Chinach południowych zaś panował kult wężów i drzew, zanim buddyzm rozjaśnił nieco umysły ludzkie. Etyka Konfucego nie zapuściła jeszcze do dziś dnia prawdziwych korzeni w życie duchowe nieokrzesanego ludu i prawdopodobnie nie dopnie tego, gdyż jest dla niego nieprzystępną, niezrozumiałą.

Zasię w samej stolicy Chin, tj. w Pekinie, i w najbliższej jej okolicy, ludność czci tylko cztery zwierzęta jako półbogi, zwłaszcza lisa, węża, łaskę i jeża. Zowią je „Ssu-hsien", tj. czterema geniuszami, czterema nieśmiertelnymi.

W Tyencynie, mieście położonem na południe od Pekinu, i w wielu innych miejscowościach, do tej czwórki półbożków przybywa jeszcze piąty półbożek, tj. szczur. Tę piątkę świętych zwierząt zowią „Wu-ta-chia", co znaczy: „pięć wielkich rodzin", albo „pięć dostojnych rodzin". Tworzą one dobrze u wschodnich Azyatów znaną pentalogię: „Hu, huang, po, lin, hui". Zowią ją także: „Yeh-chia", tj. „izbą panów" (patres conscripti), albo też „Hsien-chia", tj. „rodziną geniuszów", albo po prostu: „geniuszami".

To, cośmy powyżej powiedzieli, wymaga kilku wyjaśnień. Przez wyraz „Hsien", który zwykle tłómaczymy wyrazem: „geniusz", rozumieją Chińczycy to, co ongi w Rzymie i Grecyi oznaczały muzy i inni niżsi bogowie, dii minorum gentium. Mitologia chińska zna początkowo tylko ośm takich geniuszów, między nimi jedną boginię „po-hua-hsien", tj. „boginię kwiatów". Z biegiem czasu pojęcie to „hsien" rozszerzyło się cokolwiek, bo miano „hsien" nadają już większej liczbie bogiń, z pomiędzy których na wspomnienie zasługuje bogini „chui-hsien", tj. bogini wodna, nimfa. Tej to bogini czyli temu żeńskiemu geniuszowi poświęcony jest piękny, niedawno do Europy sprowadzony chiński narcyz, „chui-hsien-hua", tj. kwiat wodnej bogini, bardzo ulubiony kwiat przez kobiety chińskie i japońskie. Wogóle słowo „hsien" oznacza u wschodnich Azyatów wielokrotnie to, co my rozumiemy przez demony, kobolty, kołbuki, dyabełki, dziwożony, rusałki i t. d. W wielu przypadkach różne znaczenia tego wyrazu tak się mieszają z sobą, że trzeba dopiero samemu wybrać z pomiędzy nich znaczenie właściwe. Chiński znak piśmienny na ten wyraz „hsien" przedstawia człowieka stojącego obok góry, albo też na górze, z czego możemy wysnuć przy-

puszczenie, że siedzibę tych geniuszów „hsien“ umieszczono na górach. A może niegdyś przez wyraz „hsien“ rozumiano coś takiego, jak w starożytnej Grecyi przez nimfy leśne, Pan i t. d.?

Wyraz „chia“ oznacza właściwie dom, a że w Chinach każdy dom jest zwyczajnie mieszkaniem tylko jednej rodziny, więc wyraz ten możemy tłómaczyć po prostu przez „r o d z i n a“. „Chia“ atoli może oznaczać także głowę rodziny, pana domu, po prostu „p a n a“ (porównaj łacińskie dominus i domus).

Bajki i baśnie ludowe mają bardzo wielki urok, a w zbieraniu ich największym skrupułem jest to, że są niewyczerpane. Sądzimy nieraz, żeśmy zebrali sumiennie materyał do jakiegoś przedmiotu, jak np. w obecnym przypadku do baśni lisiej, a tymczasem przy porządkowaniu i układaniu go okazują się na wsze strony gałązki i pędy, które jak u pnącej rośliny od pnia macierzystego przeciągają się do sąsiedniego krzewu, aby tu uczepiwszy się go nowy znaleźć pokarm i dalej się rozkrzewiać. A jak ogrodnik nie może odciąć tych pędów jako zbyteczne, jeżeli nie chce zepsuć ogólnego wrażenia, ogólnego pokroju rośliny, tak samo i nasz temat zmusza nas do bujania po innej dziedzinie chińskiej baśni zwierzęcej i do wciągania jej w nasz zakres dla lepszego zrozumienia rzeczy. Dlatego też pozwolimy sobie zatrzymać się cokolwiek obszerniej nad innemi zwierzętami, w skład rzeczonej pentalogii wchodzącemi.

Wprowadzenie w ę ż a w zakres pięciu zwierząt-geniuszów daje się łatwo usprawiedliwić jako przeżytek starożytnego kultu wężów. W baśniach zwierzęcych krajów zachodnich odgrywa zdrada i podstęp węża wielką rolę, a w chińskiej baśni wąż przedstawia wogóle istotę sprzyjającą człowiekowi. Uznane za państwowe w Chinach religie nie próbowały, ani nie zdołały węża napiętnować jako symbol „z ł e g o“.

Ł a s k a „huang-shu-lang“, tj. żółty wilk szczurzy, odgrywa u ludu całkiem podobną rolę co lis, z tą tylko różnicą, że jest dobroduszniejszej natury. Łaska nagabuje i drażni więcej ludzi, niż im szkodzi, jest zatem koboltem w lepszem znaczeniu tego słowa. Chiński wieśniak łatwiej przeboli, że mu łaska wypije jaja kurze, albo, że zabije pilne kwoczki, aniżeli wieśniak nasz lub innej narodowości. Niejednokrotnie cieszy się on raczej z tego — rozumie się samo przez się, jeżeli szkoda nie jest zbyt wielką, — niżby miał się smucić, a wtedy geniusz łaska jest dla jego rodziny życzliwy i będzie jej z pewnością przysparzał dóbr ziemskich, doczesnych.

Dziwnem się tylko wydaje, że do pentalogii wciągniono takie niepokaźne zwierzę, jakiem jest właśnie jeż, który nie jest obdarzony ani szczególniejszą inteligencyą, ani też nie posiada wybitnych przymiotów. Podczas gdy lud umie opowiadać tysiączne historyjki o wężach i łasce, to rzadko kiedy słyszeć można baśń, w którejby jeż albo geniusz-jeż odgrywał jaką poważniejszą rolę. Znaną mi jest następująca jedyna baśń chińska o jeżu.

Raz wieśniak chiński zobaczył w nocy w ogrodzie swoim jeża. Gdy ostrożnie przybliżył się do niego, widział najwyraźniej, że jeż modlił się do księżyca. Jeż bowiem siedział na tylnych nóżkach prosto i bił najwidoczniej pokłony „pai-i".

„Pai-i" — jest to pełne uszanowania pozdrowienie, jakie winien jest syn rodzicom lub jakie należy się osobom starszym; jest ono zaszczytniejsze niż zwyczajne pozdrowienie, przy którem prawą pięść wciska się w lewą dłoń i w tem położeniu obie ręce podnosi się nieco ponad piersi i obniża, mówiąc słowa: „ching-la, ching-la", albo krócej: „ching". Przy pozdrowieniu „pai-i" należy w powyższy sposób złożone ręce podnieść kilkakrotnie aż do czoła i nazad spuścić.

Ten sposób pozdrawiania wyjaśnia nam dostatecznie owego jeża. Jeż bowiem, którego obserwował wieśniak, mył sobie tylko przednie łapki, tj. języczkiem je oblizywał.

Daleko zawilej przedstawia się półbóstwo szczura. W niektórych okolicach, np. w Pekinie, nie uznają wcale szczura za „świętego geniusza". Mówią tu nie o „Wu-ta-chia", tj. o pięciu świętych rodzinach", lecz tylko o „Ssu-hsien", tj. o „czterech geniuszach". Szczur pentalogii zowie się „po", a nie „shu" albo „lao-shu", jak go lud poprostu mianuje. Wyraz „po" da nam pewne wyjaśnienie. Wyraz ten „po" oznacza właściwie bobra. Znali go ongi dobrze starodawni szamanie północnych Chin, Mongolii i Mandżuryi. Bobry zamieszkują jeszcze dzisiaj w znacznej liczbie Syberyę i najbardziej na północ położone dzielnice Chin. Zręczność i biegłość bobra w budowie swych mieszkań kazały wnosić o wielkiej jego inteligencyi, która owym dawnym ludom pierwotnym musiała imponować. Porównaj np. stanowisko bobra w podaniach Indyan amerykańskich, a więc także szamanistów. Być więc może że cześć oddawana pierwotnie bobrowi, z biegiem czasu przeszła na szczura, który także jest gryzoniem, daleko pospolitszym niż bóbr. Stąd „szczur" znalazł się w pentalogii.

Ale dodać muszę, że wyraz „po“ oznacza jeszcze co innego. Podług zapatrywań Chińczyka „po“ oznacza duszę zwierzęcą, a wyraz „hun“ duszę duchową czyli ducha. „Po“ jest wypływem żeńskiego, „hun“ zaś męskiego pierwiastka starożytnej filozofii chińskiej. „Hun“ po śmierci człowieka wstępuje wprost do nieba, a „po“ idzie do ziemi i zostaje „strachem“, „duchem“ w bajkach, baśniach i podaniach o strachach.

Wszystkie zwierzęta, tworzące pentalogię, posiadają — jak powyżej powiedziałem — zdolność przybierania na się wszelkiej możliwej postaci i są nieśmiertelne. Wszelako nie jest im wrodzona natura geniusza czyli „hsien“; muszą ją dopiero zdobyć długotrwałą i ciężką pracą. Proces przemiany w geniusza jest nader powolny. Muszą przetrwać próbę czyli nowicyat, trwający około 500—600 lat wieszczych, zanim osiągną nieśmiertelność. „Rok wieszczy“ liczy atoli tylko 50 zwyczajnych dni ziemskich. Zatem okres próbny trwa daleko krócej, niż się wydaje, bo przeciętnie 76 lat ziemskich. Już w przeciągu tego czasu, gdy owa przemiana dosięgła pewnego stopnia, mogą owe demony, owe niby-duchy, niby-geniusze, opętać ludzi w podobny sposób, jak np. dyabeł biblijny. O tej zdrożności i niegodziwości, mianowicie lisa, pomówimy poniżej cokolwiek obszerniej. Jest to właśnie jeden z ważnych punktów baśni lisiej u wschodnich Azyatów.

Gdy przemiana zwierzęcia w geniusza się dokonała, mogą wtedy zwierzęta, do pentalogii należące, przyjmować każdego czasu wszelką możliwą postać. Zupełnie to samo czynią w średnich wiekach „czarownice“ i „czarnoksiężnicy“; — są to nazwy, które kościół nasz narzucił starym leśnym koboltom, dziwożonom, boginkom i t. d. — „Zostać czarownicą“ w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak tylko za pomocą wszelkich napojów czarodziejskich, których znajomość wymaga szczególniejszej roztropności, przyswoić sobie te własności i te przymioty, które posiadały kobolty, dziwożony, rusałki, topielice, nimfy leśne naszych starodawnych podań słowiańskich i germańskich.

Jeżeli okoliczności tego wymagają, przemienia się geniusz zwierzęcy w podeszłego, czcigodnego starca z długą, siwą brodą. Chcąc atoli wyśmiać się i wydrwić z lubieżnika i ukarać go, przemienia się on wtedy w piękną, młodą dziewicę, uposażoną we wszelkie powaby i wdzięki ciała.

Sposoby, jakich używa lis, aby stać się geniuszem, trudy i mozoły, jakim w czasie próby musi się poddać, nie są nam biednym śmiertelnikom znane. Podług opowieści Chińczyków, którzy w tej

sprawie mają jakieś wiadomości, powszechnie wierzą, że lis udaje się na wysoką, oddzielnie wznoszącą się górę. Tam przebywa kilka lat odludnie i bierze tylko roślinny pokarm. Gdy słońce wejdzie ponad poziom, musi ustawicznie patrzeć w jego tarczę i kierować oczyma za niem, aż do zachodu jego. Tak samo winien obserwować i tarczę księżyca. Podczas tej obserwacyi czy to tarczy słonecznej, czy też księżycowej, lis powinien stać na tylnych nogach i to na najwyższym punkcie góry i oddychać głęboko. Po pewnym czasie nie potrzebuje już brać pokarmu. Gdy już nie czuje ani głodu, ani pragnienia, jest to oznaką, że proces przemiany odbywa się normalnie. Dopóki odczuwa jeszcze potrzebę snu, może spać tylko wtedy, gdy niema księżyca na niebie.

Jak już wspomniałem, ludzie napróżno, aż do tej pory szukali eliksyru życia, owego kamienia mądrości; ale chytry lis był szczęśliwszy i przebieglejszy, bo go zaiste znalazł. Ale zanim ten długotrwały proces przemiany jego w ducha-geniusza się ukończy, podlega i on śmierci. Oszczep albo kula myśliwego mogą go w kilku minutach oddać w szpony śmierci, której ujść usiłuje on od lat wielu z wielkim mozołem i trudem. Ale taka zuchwałość myśliwego nie pozostaje bezkarnie, nie ujdzie mu płazem. Dusza bowiem lisa zabitego przyjmuje na się inne ciało i poczyna na nowo długoletni i ciężki proces metamorfozy. Wcześniej czy później pomści się na zbrodniarzu, bo takiego czynu nie zapomina on nigdy, a rzadko kiedy przebacza.

O takiej zemście niezbyt dawno pisały gazety japońskie. Podczas przedstawienia teatralnego dobył artysta niespodzianie miecza i ku wielkiemu przerażeniu widzów ściął w ich oczach głowę drugiemu grającemu artyście. Morderca zwaryował nagle. A za przyczynę tego obłąkania podawał lud i prasa, że „jeden z przodków tego artysty przed bardzo wielu laty zranił lisa-geniusza. Od tego czasu z każdej generacyi tejże rodziny ktoś nagle dostawał pomięszania zmysłów. Otóż i tu na tym artyście wywarł zemstę lis-geniusz".

Członkowie pentalogii „Wu-ta-chia" wywierają wogóle bardzo wielki wpływ na socyalne życie ludzi. Mogą one wzbogacić lub zubożyć człowieka. Każdy Chińczyk potrafi przypadki nagłego bogactwa lub nagłego zubożenia wyprowadzić z wpływu tych pięciu geniuszów zwierzęcych. Wskutek tego uważają je ludzie wyłącznie za bogów bogactwa. Na obrazach i wizerunkach widzimy je zawsze ze sztuką srebrnej monety zwanej „sycce" (tj. trzewik) w ręce,

tudzież u stóp ich bajeczną miseczkę „chu-pao-pen", „w której gromadzi się bogactwo". Dlatego też po stodołach, gumnach i ogrodach stawiają Chińczycy dla nich małe ołtarze, zowiące się „tsai-shen-fang", tj. „dom boga bogactwa" czyli „dom Plutona". Również w pomieszkaniach wyznaczają im często małe miejsce, gdzie stawiają im małe naczyńka z pokarmem, poniekąd jakby ofiarę. Wzamian za to spodziewa się rodzina od nich dóbr doczesnych. Chińczyk zatem bije czołem przed „bogactwem". Ale „pai tsai-shen-ti pu shao", tj. „takich, którzy modlą się do boga Mammona jest wielu", powiada stare i prawdziwe przysłowie chińskie. We wszystkich swych zapatrywaniach o życiu jest Chińczyk wielkim materyalistą, a to z powodu nader twardej walki o byt. Bogactwa — według jego pojęcia — przynoszą z sobą wszystko inne dla niego pożądane. „Wszechmocny dolar" sprowadza Chińczykowi wszelką szczęśliwość nietylko na ziemi, ale i na drugim świecie. W tym celu sypią przyjaciele z papieru zrobione trzewiki srebrne po drodze podczas pogrzebu, aby nieboszczykowi srebro tak otwierało drogi w podziemiu, jak się to działo na ziemi za życia doczesnego. Czyż nie żądał sam stary Charon jednego obola, aby duszę zmarłego Greka przewieźć przez rzekę Styks? Na ziemi bogactwo otwiera drzwi pałaców bogaczy i wpływowych urzędników, a w owym drugim świecie bramy upragnionego raju.

Bogactwo należy do trzech szczęśliwości, które już na ziemi posiąść może człowiek pobożnym żywotem doczesnym; dwie drugie szczęśliwości tworzą długie życie i męskie potomstwo. Cynicy wymieniają jeszcze czwartą szczęśliwość Chińczyka, a jest nią piękna broda. Chociaż mała, rzadka, szczecinkowata broda Chińczyka nie wydaje się nam być ładną, przecież jest ona pragnieniem i dumą każdego syna niebieskiego państwa. Zwyczaj atoli pozwala mu zapuścić brodę dopiero z czterdziestym rokiem życia, albo gdy został dziadkiem w rodzinie, co wskutek powszechnych wczesnych małżeństw mianowicie w Chinach południowych, jest bardzo możliwe. Jeżeli Chińczyk doczeka się brody, czesze i pielęgnuje ją w wysokim stopniu.

Zwierzęta należące do „Wu-ta-chia" rade są bardzo z czci, jaką im śmiertelnicy oddają. Te zwierzęta, które jeszcze nie dokonały zupełnej przemiany, doznają w swych mozolnych trudach znacznego ułatwienia przez składane im ofiary, modlitwy i kadzidła. Te zaś zwierzęta, które już odbyły swój czas próbny, czyli nowicyat, cieszą się z składanych ofiar i modlitw i zażywają tym sposobem osią-

gniętych zaszczytów swego wysokiego dostojeństwa. Poczuwają się one wtedy do obowiązku, aby ludziom oddającym im cześć i czołobitność, pomódz swem błogosławieństwem. Cuda czynią one na wsze strony. Jeżeli człowiek postawi czarkę z wodą przed ich ołtarzami i skrzyniami, to kilka kropel tej wody wystarcza później, aby wyleczyć wszelkie możliwe choroby. Woda ta zowie się „Chuschen-schui", t. j. „świętą wodą odmładniającą".

Dodać winienem, że te geniusze spuszczają także pigułki z nieba, które leczą wszelką niemoc, jak owa maść sezamowa derwiszów w baśniach z 1001. nocy. Pigułki te zowią się „Lao-hsien-wan", t. j. „pigułkami geniuszów z nieba spadłemi."

Sława i wziętość świątyń, czy małych, czy wielkich, zależy często od tego, że w nich przebywa albo chowany jest lis, wąż, jeż, albo też łaska. Zwierzęta te czczą ludzie niekiedy daleko więcej niż właściwe bogi. U niektórych sekt, których w Chinach mimo zakazu jest bardzo wiele, n. p. u tak zwanych „Tai-shang-men", wisi obraz czterech geniuszów „Ssu-hsien" w każdym domu członków tej sekty. Do obrazu tego modlą się. Prawie w każdym domu znajduje się ołtarz albo przynajmniej szafka lub skrzynka „pięciu geniuszów" czyli „Wu-ta-chia". W geniusze zwierzęce wierzy lud niezłomnie; do bogów czyli bożków, bałwanów ma on pewne swoje wątpliwości, mianowicie co do ich mocy, potęgi i pomocy ludziom udzielanej. Gdyby jednak kto drwił i żartował sobie z bałwochwalstwa owych geniuszów, odpowiada Chińczyk, surowym wzrokiem przenikając śmiałka, temi słowy: „Chang-cho hsien chia kuo shih-tzu", co znaczy: „zależymy co do naszego powszedniego chleba od geniuszów" albo też słowy: „Kuo hsien chia ti shih-tzu", t. j. „żyjemy z dobroci geniuszów".

Za dalekoby mnie doprowadziło, gdybym opowiadał wszelkie historyjki o wszystkich pięciu członkach pentalogii, chociażby to ze stanowiska etnograficznego nie małego było znaczenia; ograniczę się jedynie na podaniach ludowych, które mają za przedmiot „hu-hsien", t. j. „lisa geniusza".

Lis-geniusz, jak inne geniusze pentalogii, posiada zdolność natychmiastowego przybierania na siebie wszelkiej możliwej postaci. W tej chwili jest on jeszcze najodpowiedniejszym, najzwyklejszym lisem, a za chwilę przedstawia się jako mężczyzna w kwiecie wieku, a znowu potem jako bezsilne, kwilące dziecię, albo jako cudowna, urocza niewiasta. Panuje nad czasem i przestrzenią. Tysiące a ty-

siące mil przebiega w mgnieniu oka. Widzi przez zamknięte drzwi i ściany. Materya wszelka ustępuje pod jego rękami, jest plastyczną, podatną w jego rękach. Żaden czarnoksiężnik, żadna czarownica nie może mu szkodzić, ani pójść z nim w zawody, bo z nim nie zajdzie do końca. Zwiedzie, obałamuci, oszuka każdego z łatwością. Najmądrzejszego zrobi największym głupcem i igraszką swego humoru. Wiele opowiada o nim najpoczytniejsza w Chinach książka p. t. „Liao-chai-chit-i", podobna do naszych książek traktujących o baśniach, podaniach i klechdach ludowych lub do niemieckiej „Grimm'a Märchen". Głównie w Japonii spotkać się można z takiemi książkami i nasłuchać niezliczonej ilości bajek i baśni zwierzęcych.

Każdy prawie wschodni azyata doznał i doznaje wiele złego od tego lisa-geniusza. Lis-geniusz zna najmniejsze słabostki każdego człowieka, a na nich budując, zwabia go ułudnie i popycha do wszystkiego możliwego. Obiecuje złote góry, a nigdy nic nie dotrzymuje. Przez lisa-geniusza przyrzeczone złoto przemienia się w cuchnące łajno, podobnie jak złoto dyabła w naszych podaniach ludowych. Skąpemu i sknerze przyobiecuje złoto i srebro, pijakowi wino chińskie t. zw. „Samszu", młodzieńcowi piękne dziewice. Jak błędne światełko prowadzi ich lis-geniusz z ich złudnemi nadziejami po zwodniczych, błędnych drogach, wodzi ich ustawicznie za nos, aż wreszcie wyczerpani zupełnie i cokolwiek oprzytomnieni odstępują od pościgu za urojonymi zamiarami.

A przecież lis-geniusz nieraz naszedł na swego, co mu dorównał, ba nawet przewyższył w chytrości i przebiegłości, co go zdołał pokonać jego własną bronią, t. j. podstępem i chytrością. Te historyjki przypominają nam naszego biednego dyabła, który w ludowych baśniach słowiańskich i germańskich nieraz wyszedł jak Zabłocki na mydle. Chińczyk objawia w takich razach wielką radość. Cieszyć się z nieszczęścia drugiego, z niepowodzenia lub z wyrządzonych przez drugiego szkód, — to główny rys charakteru Chińczyka. Podam jednę taką baśń chińską.

Wieczorem wracał wieśniak do domu i na drodze zeszedł się z młodym, przystojnie ubranym człowiekiem. Po wymianie wszelkich pozdrowień i oznak uprzejmości wdali się w rozmowę i szli dalej razem. Ale było coś szczególniejszego w zachowaniu się obcego, a to wzbudzało w wieśniaku pewne podejrzenie. Postanowił tedy mieć się na baczności i na wszystko, co obcy robi lub mówi, dać należyty pozór. Rozmawiali swobodnie i szczerze i bez ogródek

o najrozmaitszych rzeczach, a obcy wydawał się bardzo przyjemnym towarzyszem podróży. Nakoniec gdy się już dobrze zaznajomili, a do domu wieśniaka było niedaleko, prosił obcy wieśniaka o przenocowanie go u siebie, bo do własnego mieszkania miał jeszcze kawał drogi. Chętnie przyjął wieśniak obcego u siebie, bo jakoś ochłonął z pierwszego podejrzenia. Młodzieniec wypytywał się tedy o bliższe szczegóły co do mieszkania swego gospodarza; szczególniej zaś dopytywał się go, czy w zagrodzie są psy, bo psów bardzo się obawia. Pytanie to wzniecilo w wieśniaku na nowo podejrzenie. Wyglądało to tak, jak gdyby złodziej wpraszał się na dobre do jego domu. Zaprzeczył tedy wieśniak, mówiąc, że psów nie trzyma, co też bardzo uspokoiło obcego. Swoją drogą zapytał się gospodarza, czego on się najwięcej obawia na świecie? — „Ja boję się psów“ — — rzekł — „a ty czego się boisz?“ — „Ach“ — odpowiedział wieśniak — „największym moim postrachem są pieniądze. Już sam widok pieniędzy przejmuje mnie lękiem i drżę wtedy na całem ciele“.

Tymczasem doszli do domu; gospodarz zaprasza uprzejmie gościa, by wszedł do jego domu. Gdy gospodarz zamknął szczelnie bramę, nadszedł pies, wyczekujący z tęsknotą pana swego, łaszące się i ciesząc z jego przybycia, a ujrzawszy obcego, począł na niego wściekle ujadać. Piorunem, jak to mówią, przemienił się przybysz w lisa, jednym susem był za murem i zniknął.

Teraz dopiero poznał wieśniak, że miał do czynienia z lisem-geniuszem, tj. z „hu-hsien“. W nocy gdy zaledwie do snu się położył, głośny rumot pod oknem zbudził go, a spojrzawszy ku oknu, ujrzał przy niem lisa geniusza, trzymającego w rękach olbrzymi wór pieniędzy. Lis-geniusz „hu-hsien“ spoglądał na wieśniaka z uśmiechem złośliwym i szyderczym. Wtem przypomniał sobie wieśniak, co podczas drogi mówił o pieniądzach i o skutkach jakie na nim wywierają. Pozornie tedy przejęty ogromną trwogą wyskoczył z łóżka i prosił lisa, by się nad nim ulitował i usunął z przed jego oczu wstrętny worek pieniędzy. Głośno naigrawając się wieśniakowi, rzucał mu lis do izby pieniądze, jedną sztukę po drugiej. Im żałośliwiej wieśniak krzyczał i im bardziej lamentował i kwilił, tem więcej cieszył się lis-geniusz i tem więcej pieniędzy rzucał do izby pod nogi wieśniakowi.

Następnej nocy powtórzyło się to samo. Lis-geniusz pojawił się znowu i rzucał pieniądze do izby wieśniaka, niby to na śmierć zastraszonego. Ale z czasem sprzykrzyło się to i lisowi-duchowi;

może powziął jaki nowy zamach na kogo innego, bo już nie pojawił się po kilku nocach u tego wieśniaka. Wieśniak zaś tymczasem przez swoją przebiegłość, którą wystrychnął lisa na dudka, stał się bogatym człowiekiem.

Mieszkaniec wschodniej Azyi, mianowicie Chińczyk, oddaje tedy lisowi boską cześć, bo wierzy, że może dopomódz mu do bogactwa; dlatego też składa mu ofiary i modli się do lisa-geniusza, ale więcej z obawy przed nim. Lis-geniusz bowiem może mu szkodzić nietylko w jego dobrach doczesnych, ale także na jego zdrowiu. Lis-geniusz winien jest wszelkich możliwych chorób. Jeżeli starego grzesznika trapi podagra, winien temu lis-geniusz. Wybryki i rozpusty młodzieży zbytek w piciu i obcowanie z kurtyzankami mszczą się tak łatwo i niesmacznie, a wtedy pewnikiem jest, że jedną z lubieżnic nie kto inny był, jeno lis-geniusz. W postaci uroczej kokietki wyssie on niejednemu biednemu mężczyźnie wszelkie siły żywotne, albo je tak osłabi, że biedak staje się niedołęgą. Tak zwany „postrzał" przypisuje Chińczyk także lisowi-geniuszowi. Według wiary średnich wieków mogły czarownice z wielkiej odległości zabić mężczyznę, któremu szkodzić chciały, a którego widzieć nie mogły, a to jednym strzałem (apopleksya z wynikiem śmiertelnym), albo też zranić silniej (apopleksya łagodna), albo też uszkodzić nieszkodliwie (postrzał).

Co u nas lud rozumiał i rozumie jeszcze przez wyrażenie „zły go opętał" albo „dyabeł go opętał", to Chińczyk przypisuje bez ogródki lisowi geniuszowi. Przedewszystkiem kobiety mają w tym względzie najwięcej od niego do cierpienia. Jest w istocie faktem, że w Chinach głównie kobiety, może wskutek przeważnie siedzącego trybu życia, jakoteż i dziedziczności, cierpią na napady epileptyczne. Należy wtedy zawezwać mądrego człowieka, któryby umiał wypędzić lisa-geniusza z ciała biednej ofiary. W wielu wypadkach „owymi mądrymi ludźmi" są taoistyczni kapłani*).

Chodzimy po ulicy miasta chińskiego, aby oglądnąć skromne jego osobliwości. Każde miasto chińskie cechuje pewna monotonność, która cudzoziemcowi niezbyt długo w Chinach bawiącemu, nie tak łatwo daje się we znaki. Jeżeli atoli jest się zmuszonym długie lata tam spędzić, to mało zmieniający się pokrój miast z biegiem czasu staje się nużącym. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby każde miasto dla siebie nie miało w sobie czegoś osobliwego i właściwego, coby podniecało urok nowości i ciekawości. To właśnie wynaleźć w mias-

*) Religie państwowe w Chinach są: religia Konfucego, Buddy czyli Buddyzm i religia Laotsego czyli Taoizm (tao — rozum).

tach chińskich jest rzeczą niełatwą. Czyż niema tam ludzi, przewodników, którzyby pod tym względem zwrócili na to uwagę naszą? Są, ale ci zaprowadzają cię najczęściej do świątyń. Tu widzisz świątynie nieba i ziemi, tam świątynie poświęcone Konfucemu, zastępcy kultury, a ówdzie świątynie poświęcone bogowi wojny „Kuanti“. Ale w oko wpada ci przedewszystkiem jedna świątynia, która odznacza się wobec innych pewnym zbytkiem, pewnym przepychem. Jeżeli inne świątynie są mniej lub więcej podupadłe, albo brudne, zanieczyszczone, a kapłani i służba przedstawiają ci się jako odartusy i oszarpańce, to wygląd tej świątyni wskazuje, że wydano wiele pieniędzy na częste jej odnawianie i na utrzymanie w niej porządku i czystości. Również służba świątynna chodzi w czystem, ochędożnem ubraniu. Gdy tym w Chinach niezwyczajnym widokiem zdziwieni, zapytamy, jakiemu to bóstwu zbudowano i poświęcono tę świątynię, otrzymamy odpowiedź, że to „hu-hsien-miao“, tj. „świątynia lisa-geniusza“.

Kapłani tej świątyni zajmują się głównie wypędzaniem lisa z ludzi przez niego opętanych. Za wyleczenie żądają pilnego składania ofiar w świątyniach. Po szczęśliwem uzdrowieniu musi wyleczony oprócz tego złożyć z wdzięczności w świątyni znaczny dar czyli okup. W ten sposób przychodzą te świątynie do dość znacznych dochodów. Wielu chorych ślubuje, że po wyzdrowieniu świątynię na nowo pobielą i pomalują, albo też przeprowadzą gruntowną jej restauracyę swoim kosztem. Liczne tabliczki czyli wota przyozdabiają wnętrze świątyni; są to dary mniej zamożnych ludzi. Na ołtarzu nigdy nie gasną świece i kadzidło, składane przez szukających polepszenia zdrowia.

Raz byłem zmuszony — pisze mi p. Z., towarzysz z ław szkolnych — dłuższy czas podczas moich zawodowych podróży zabawić w Cycykarze*), stolicy prowincyi nadamurskiej. Gubernator, t. zw. generał tatarski, przydzielił mi do osobistej posługi i pomocy swego sierżanta. Był on z natury gadatliwy, w sam raz mężczyzna, którego mogłem o rozmaite rzeczy się wypytywać. On to opowiadał mi bardzo wiele ciekawych rzeczy o lisie-geniuszu i jego złych czynach. Miasto Cycykar posiada między innemi budowlami piękną świątynię lisa-geniusza, którą wystawił z wdzięczności poprzedni gubernator za szczęśliwe wyzdrowienie jedynego swego syna. Tenże

*) Miasto w Mandżuryi, na południowej jej granicy, nad rzeką Nonni. Liczy około 70.000 mk.

będąc chłopcem wśród zabaw zwichnął prawą rękę, która wskutek niezręcznego leczenia lekarza nie mogła wyzdrowieć. Chłopiec tedy cierpiał wielkie boleści. Stroskany ojciec zwrócił się wkońcu wskutek porady przyjaciół do kapłana-wypędzacza lisów geniuszów. Tenże obok swego szalbierstwa zdawał się posiadać jakieś empiryczne wiadomości z terapeutyki. Bądź co bądź zdołał przez zręczne złożenie i silny masaż chorą rękę w krótkim czasie wyleczyć, a hokuspokus, jaki urządzał, posłużył mu tylko na to, aby swej wiedzy i mocy guślarskiej zabezpieczyć przynależny respekt, przynależne poszanowanie.

Przy wypędzaniu lisa-geniusza był mój sierżant raz obecny i zapewniał mnie, że stanowczo widział, jak lis-geniusz w postaci czarnego kota, zarażając powietrze strasznym smrodem, wyskoczył z chorej osoby i uciekł. Zdaje się tedy, że ci kapłani egzorcyści umieją w takim razie urządzać bardzo zręczne sztuki i sztuczki.

Tę zabobonność ludzi, mianowicie prostego ludu, wyzyskują — rozumie się samo przez się — w wysokim stopniu matacze. Ale Chińczykom nie można w tym względzie nic poradzić; a czyż u naszego ludu lepiej się dzieje? Raz — pisze mi tenże towarzysz z ław szkolnych — jeden z jego służących nabawił się reumatyzmu w barkach i górnem ramieniu. Zamiast posłuchać jego rady i poradzić się znajomego lekarza-misyonarza, który byłby go za darmo wyleczył, udał się do lekarza-czarodzieja, a ten twierdził stanowczo, że go opętał lis-geniusz. Kosztowało go to wiele pieniędzy, a reumatyzmu wcale się nie pozbył. Czyż nasz wieśniak w swej ciemnocie i uporności nie woli iść do baby-lekarki lub chłopa-wróża, aniżeli do lekarza?

Uszanowanie dla lisa okazywane idzie nieraz tak daleko, że w rozmowie nie można go nazwać swojskiem mianem „hu-li“, tj. „lisem“, lecz mianuje się go „hu-jeh“, tj. „pan lis“. Oswojone lisy w Chinach trzymają nietylko w świątyniach, ale bardzo często i po domach; pielęgnują je staraunie i karmią, aby tylko pozyskać ich życzliwość, ich łaskę.

Z tego, cośmy powiedzieli, należałoby przypuszczać, że w Chinach lisów nie zabijają. Wszelako tak nie jest. Futro lisie jest po owczej najbardziej rozpowszechnione i cenione, tudzież najwięcej używane, mianowicie przez Chińczyków północnych. Chciwość, chęć zysku przytłumia u niejednego wszelkie skrupuły religijne i skłania go do polowania i zabijania lisów dla pięknej jego koży. Jedna koża lisia nie przynosi wprawdzie szczęśliwemu łowcy zbyt wiele

zysku. W sprzyjającej atoli porze uzyskaną kwotą pieniężną za futra lisie nie można gardzić. Niektóre okolice Chin nie tylko obfitują bardzo w lisy, lecz handlarze są gotowi odkupić futra zabitych lisów. Same Chiny przerabiają ich wielką ilość, ale z drugiej strony rozwinął się w ostatnich latach znaczny wywóz tychże futer do Europy, gdzie znane są one w handlu pod nazwą „lisów-shansi". Popłatne jest także polowanie na białe lisy, które znajdują się w północnych Chinach, głównie zaś i licznie w Mongolii.

W uściech ludu krąży mniemanie, że lis pospolity dosięga wysokiego wieku, lis biały 1000 lat, a lis czarny, właściwie niebieski, 10000. lat.

Lis niebieski dostarcza Chińczykom bardzo cennego futra. Piękna koża zimowa lisa niebieskiego warta jest około 600 koron. Futro z lisa niebieskiego może nosić tylko cesarz, a on jako odznakę szczególniejszego hołdu robi z niego podarunki wysoko postawionym i zasłużonym dostojnikom państwa z osobnem pozwoleniem noszenia tego futra. Futrem lisa niebieskiego przyozdabiają po największej części czapki albo pelerynv. Utrzymują, że futra tego nie ima się śnieg, ani też szron i mgła. Szronu i mgły obawiają się Chińczycy w wysokim stopniu, bo w nich upatrują przyczyny wielu chorób.

Według powszechnego zdania należy odróżnić w lisie dwa gatunki, jeden pospolity, a drugi szczególniejszy, który może być lisem-geniuszem. Z lisa pospolitego nic sobie nie robią myśliwi; polują też na niego zapalczywie, bo im szkodzić nie może, owszem przynosi pożytek z swego futra. Lisa-geniusza atoli wystrzegają się.

W końcu podam jeszcze kilka bajek Chińczyków i Mongołów, w których lis odgrywa główną rolę. Wszystkie te baśnie wykazują przebiegłość i chytrość mistrza lisa-mikity.

Cesarz Chin — tak opowiada stare podanie — zapytał się raz swego doradcy, dlaczego lud obawia się i drży przed jednym z jego ministrów? Tenże odpowiedział: Obawę, którą lud objawia przed tym mężem, można doskonale objaśnić następującą bajką. Raz schwycił tygrys lisa A ten błagając go o darowanie życia, rzekł: „Niebo w wielkiej swej łaskawości zrobiło mnie królem zwierząt! Jeżeli mi nie wierzysz idź naprzód, a ja pójdę za tobą". Tygrys szedł naprzód, a wszystkie zwierzęta strach zdjął. Tygrys atoli nie spostrzegł zrazu oszustwa lisa i nie poznał, że on sam jest tym, przed którym zwierzęta się korzą. Otóż ten strach, który sieje ów minister wśród ludu, nie tkwi w nim samym, lecz w żoł-

nierzach będących pod jego rozkazami, zapomocą których trzyma cały kraj w karbach.

Według innej baśni lis i ptak zawarły z sobą sojusz przyjaźni i żyły razem. Gdy ptak wyleciał za żerem dla swych młodych, zjadał lis regularnie jedno z nich. Powtarzało się to tak długo, aż znikły wszystkie młode. Zapóźno spostrzegła się matka, jaki to smutny los spotkał jej dzieci. Postanowiła tedy zemścić się na lisie. Podczas swoich wylotów spostrzegła raz potrzask, zastawiony przez myśliwego. Obietnicą obfitego łowu zdołała zwabić tam lisa, który padł też ofiarą swej chciwości, wpadłszy w potrzask.

Raz przyszedł lis do opuszczonego dołu farbierskiego, w którym znajdowało się trochę farby niebieskiej. Wskoczył tedy do dołu i pofarbował swoje futro na piękny błękit. Poszedł stąd i pokazał się zwierzętom. Te nie poznały go i pytały: „Kto jesteś?“ — Lis odpowiedział: „Jestem królem zwierząt“. — Lew i inne zwierzęta oddały mu natychmiast swoje uszanowanie, swoją czołobitność. Od tego czasu jeździł lis-mikita podczas swych podróży zawsze na grzbiecie lwa i grał rolę pana i władcy nad wszystkiemi zwierzętami. Osobliwie dumnie zachowywał się na zgromadzeniu lisów. W jakiś czas potem posłał on żywność i podarki wszelkiego rodzaju swej matce. Wszelako matka nie przyjęła tych darów, dodawszy tę uwagę, aby sobie nie zaprzątał głowę gwoli niej, lecz poświęcił się całkowicie rządom swego nowego królestwa. Już poprzednio wybuchła zazdrość między lisami, a teraz gdy lisy dowiedziały się, skąd jest rodem ich nowy król, zwróciły się do innych zwierząt z temi słowy: „Wasz król nie jest niczem innem jeno lisem! Jeżeli go czcicie, szanujecie, dlaczego nas nie szanujecie? On jest zupełnie temsamem, co i my, i niczem lepszem od nas“. — „Jakto niż wy?“ — zawołały zwierzęta, — „to być nie może. Wszak ma inną barwę futra!“ — Na to lisy: „Co się tyczy tej barwy, to czekajcie aż do pierwszego miesiąca wiosny. W nocy tego miesiąca, w którym panuje gwiazda „Byk“, szczekają wszystkie lisy. Jeżeli który z nas nie szczeka, wypadają mu wszystkie włosy. W owej nocy możecie pytanie rozstrzygnąć, ażali on jest lisem, a wtedy przekonacie się, że wasz mniemany król nie jest niczem innem, jeno najpospolitszym lisem, zupełnie takim samym, jak i my“. — Gdy nadeszła wiosna, szczekały wszystkie inne lisy głośno. Ale lis niebieski z obawy, by nie utracił włosów swoich, także szczekał, ale tylko przytłumionym głosem, przecież jednak tak głośno, że mogły go słyszeć inne zwierzęta. Przekonały się one

tedy, że ten, co sobie przywłaszczył królestwo, był tylko lisem. Lew uniesiony gniewem z powodu tego oszustwa zabił oszusta-lisa jednem uderzeniem łapy.

Tyle o lisie mikicie w bajce i wierzeniu ludowem Chińczyków.

Bronisław Gustawicz.

Zamówienie od sądu.

W prawniczem piśmie rosyjskiem „Gazeta prawna“ (Juridiczeskaja gazieta 1897. nr. 94.), znalazłem Załatuchina artykulik bardzo ciekawy, zatytułowany: „Zamówienie od sądu (Zagowor ot suda). Ponieważ jest to rzecz dotąd nie spotykana w naszej literaturze ludoznawczej, przeto podaję ją czytelnikom „Ludu“ w przekładzie.

Przy zwiedzaniu więzienia w E., w jednej z celi, uwięziony Aleksander S. zwrócił się do mnie ze słowy następnemi: „My, jaśnie wielmożny Panie, teraz nie obawiamy się Was“. „Co“? spytałem. „Dowiedzieliśmy się zamówienie od sądu“. Pokażecie? „Proszę“. Oto co było napisanem na kawałku papieru: „Kiedy będziesz wchodził w pierwsze drzwi, to powiedz: „wspomnij o Panie o królu Dawidzie i łagodności jego; a wchodząc do sali sądowej, oprzyj się o uszak na chwilkę i powiedz: „Św. Florjan i Laurenty, ściany i ławy, świadczcie za nas“. Potem czytaj, idę ja sługa Boży Aleksander, na sąd Piotra sługi Bożego; ogradzam się palisadą żelazną, a morzem błękitnem otaczam się. Kiedy ów Piotr, sługa Boży, złamie palisadę żelazną, a morze błękitne przejdzie, wtedy on mię weźmie; jak pod pułapem belka zaniemiała, tak niech Piotr, sługa Boży, zaniemieje przedemną, Aleksandrem, sługą Bożym“.

Aleksander J. został uniewinniony, ponieważ grabież sprowadziła się do odebrania butelki wódki i 10 kopiejek, co uznano za swawolę wśród wesołego towarzystwa.

Po wyroku sądowym zjawił się on do mnie z miną zwycięską, i rzekł: „A co, Jaśnie wielmożny Panie?“ „Nic nie zrobiliście“. Ot co to znaczy zamówienie od sądu.

Jan Witort.

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA

Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty.

Pasterze sierscy z przed lat 20 pędzili bardzo wesoły żywot „przy bydle“[2]). Nie było dnia, w którymby sobie jakiej nowej nie wymyślili zabawy. Dziś bawili się „*We wojsko*“[3]), jutro „*W zbóji*“[4]), „*Przerywany król*“[5]), „*Kotek i myska*“[6]), „*Wilcek*“[7]), „*Gąski*“[8]), „*Ptoki*“[9]), „*Ciuciubabka*“[10]), „*Zajęcki*“[11]), „*Krycie*“[12]), „*Zgadowany*“ i t. p.[13]) gry prawie nigdy nie schodziły z ich pasterskiego repertoaru, a gdy im się i to uprzykrzyło, to mieli tysiące innych mniej znanych zabaw, których sami byli autorami[14]). Bawili się „*W górnistwo*“[15]), „*We weszele*“[16]), „*We wójta*“[17]), „*W janiołów ji djobłów*“[18]), „*W żydów*“[19]), „*W szkołe*“[20]): co któremu na myśl przyszło[21]).

Charakterystycznem przy tych wszystkich zabawach było to, że prawie żadna nie obeszła się bez „goniénio“ i „bicio“, a nadto, że każda niemal zabawa musiała się zaczynać pewną stałą formułką i to albo jakimś niezrozumiałym monologiem albo dyalogiem paru osób — a zawsze do wiersza. Bez takiego wstępu zabawa była nieraz niemożebną, bo jej brakowało właściwego zawiązania czynności dramatycznej[22]), której ostatecznym celem z jednej strony było złapanie i obicie po kolei każdego uczestnika, a z drugiej nie dać się ani złapać ani obić. Właściwego zakończenia odpowiadającego mniej więcej początkowi zabawy nie było wcale. Kiedy ostatni uczestnik został złapany i obity, albo kiedy się pasterzom jedna gra uprzykrzyła, wszyscy wołali: „W co innego! bowwa sie w co innego!“ i zaraz po krótkiej naradzie rozpoczynano nową grę[23]). Reżyserem był zawsze autor albo najlepszy mowca. Wiek śród zabawy nie miał żadnego znaczenia, lecz zdrowy pasterski dowcip. Kiedy obmyślono inną grę, dyrygujący zawołał: „Chłopoki do mnie! bawiwa się“ w to i w to... (tu wymienił nazwisko gry). Wszyscy pasterze zlecieli się natychmiast do niego i ustawili w koło, w szereg albo w gromadkę, gotowi na rozkazy. Część pasterzy pilnowała tymczasem bydła.

Dla lepszego zrozumienia tych zabaw przypatrzmy się niektórym z bliska. Dajmy także baczną uwagę na różne okoliczności, które zwykły im jako intermezza towarzyszyć[24]).

W zajoncki.

Jest godzina 10. rano. Dzień jesienny — jasny, ale niewyraźny. Już dawno „po zbiórkag“[25]). Pajęczyna wlecze się po ścierniach i przelatuje powietrzem w długich taśmach.